BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 22. Niedziela, dnia 26-go października Rok 1913

TAK BLIZKO!

(OBRAZEK Z ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.)

(Ciąg dalszy.)

Gdy zaś w tydzień potem pan starosta cieszyński, pan wielki, ze złotemi mankietami i całym złotem kołnierzem, nie podając mu ręki i nie nazywając jak niegdyś Herr von Zawrała, poprostu powiedział doń „mein lieber Freund", nic więcej, rolnik postanowił, bądźcobądź, opuścić nazawsze okolicę.

Po oddaniu więc gospodarstwa, wymógł na żonie i córce, iż się przeniosły do Opawy.

Markotno było biednej Zosi żegnać kąty, w których się urodziła; markotno rzucać zbór ulubiony i bliskość domku Stasia, gdzie jej wszystko żywo ulubionego przypominało. Obie jednak kobiety czuły dobrze, iż nie mogą wystawiać Zawrały na pośmiewisko i krwawe docinki tych, którymi niegdyś pomiatał tak niemiłosiernie.

Choć na ich widok, tak we wsi jak w kościele, dokoła tylko życzliwe uśmiechy krasiły twarze rolników; choć im jeden w drugiego gospodarze pomoc swą ofiarowali, żaden jednak nie omieszkał dodać w szczerości swej śląskiej natury:

— Was, pani Zawrało, i waszą dobrą Zosię od serca przyjmiemy, ostatni kawałek chleba podzielimy z radością. Ino cobyśmy waszego chłopa nie widzieli! Dość-ci on nam zaskwierzył, a dycki taki z Miemcami trzymał i im się łasił i przypodchlebiał.

Od roku więc już obie zamieszkały maleńki dworek na Raciborskiem przedmieściu.

Zawrała, któremu żona wedle możności niczego nie odmawiała, byle tylko nie widzieć go w domu i byle w napadach pijaństwa i złości nie prześladował Zosi — oddał się zupełnie haniebnemu nałogowi i włóczył się po gospodach dni całe.

Wychudł, wyłysiał, zgarbił się i resztki poczciwości w nim zamarły.

Gdzie brak moralnych podstaw, wiary i przywiązania do rodzinnej gleby, tam zwykle wódka staje się pocieszycielką.

Nie pomogły ani łzy córki, ani zaklęcia żony. Zawrała, trapiony wewnętrznie, iż na ich łasce pozostawać musi, on, co miał tak wielki, pański prawie wczoraj dostatek, dzień w dzień wieczorem wracał do domu zupełnie pijany.

Wtedy wymyślał bezprzytomny na świat cały, klął po niemiecku i po polsku. Niemcom i Polakom nie szczędząc obelg coniemiara.

I znów o świcie znikał z domu i nie widziano go dzień cały.

. . . .

O Stachu nigdy nie było mowy; chyba czasem ojciec, gdy mu żona kilku szóstek na wódkę odmówiła, mścił się na niebodze, wymawiając jej jeszcze chłopca i kończąc ulubionym wykrzyknikiem: Sind die Polen! wynosił się znów do gospody.

Dziewczę tymczasem stało się nie do poznania.

Rumiana, pulchna niegdyś jak pączek twarzyczka Zosi schudła trochę i zbladła.

Z dawnej wiejskiej krasy pozostały tylko te duże modre oczęta, smutne trochę i łzawe teraz, bujne sploty jasnych włosów i głosik dźwięczny, przejmujący, choć cichy.

Miała i tu swój kącik Zosia, cichszy nawet i pokaźniejszy, niż we wsi pod Kozubową.

Obszerny pokoik o dwóch oknach, wychodzących na ogródek, przystrojony był wyściełaną sofką i takiemiż krzesłami. Piękne orzechowe łóżko zdobiły białe z błękitnem zasłony; w głębi szafka pełna... książek; pod jednem z okien krosienka z rozpoczętym haftem, pod drugiem duży stolik do pracy, założony kajetami; za nim zaś małe malarskie podpory i cały przyrząd do akwarel.

W rogu nareszcie tego pokoiku śliczny fortepian wiedeński, a przy nim trzcinowa szafeczka, nutami zapełniona.

„Rzecz nie do pojęcia" — zawoła z was znów niejeden, moi czytelnicy. Tak jednak było rzeczywiście.

Gdy Zawrałowa domek kupiła na jedynej córki imię, przyjęła do drugiej jego połowy wdowę, Polkę, niejaką panią Boleską. Córka tej wdowy, wykształcona panienka i o lat pięć starsza od Zosi, była nauczycielką w wyższej żeńskiej szkole. Dwa zatem pokoiki, stanowiące ich pomieszkanie, ustąpione zostały z warunkiem, że panna Melania uczyć będzie Zosię wszystkiego; za muzykę zaś i rysunki dopłacano jej jeszcze osobno.

A Bóg jeden wie jak pojętną, chciwie łaknącą wiedzy miała panna Melania uczenicę.

Zosi wszystkiego było zamało. Od świtu do nocy pochłaniała tomy historyi, geografi, całe gramatyki trzech języków jednocześnie, a oprócz tego

zajmowała się muzyką i rysunkiem.

Zosia jednak powiedziała sobie jeszcze w Cieszyńskiem: w jaknajkrótszym czasie muszę umieć to, co umieją piękne miejskie panie, aby być godną Stasia. Gdy do nas przyjedzie i nie będzie potrzebował wstydzić się mej ciemnoty, to się ze mną ożeni.

Biedna, nie traciła nadziei.

Na białej jej szyjce, na wąziutkiej jedwabnej wstążeczce, wisiała obrączka Stasiowa; w kieszonce spoczywał zawsze czerwony pugilaresik i portret ukochanego.

— Niedobry, niewdzięczny! — szeptało nieraz dziewczę. — Bawi się po świecie, może tam inną kocha... może... ale to nic!... Jak tu wróci kiedy... to ja mu wszystko przebaczę. A wrócić musi koniecznie. Ja wiem, ja czuję to że... powróci".

I wykształciła się już tak dalece, iż nasi poeci byli przez nią czytani i... rozumiani. Ustępy z Beniowskiego umiała na pamięć, powtarzając codzień prawie:

„Nie trać nadziei nigdy — nigdy!...
„Kto ma wiarę, ten wszystko pokona."

I znów dalej:

„Jeszcze raz mówię tobie... caro mio:
„Iż wprzód mi serce, niż ciebie zabiją!
„Nie — ty nie możesz zginąć tak jak oni,
„Których nie kocha nikt... i nikt nie broni!"

Strofkę tę z listu Anny powtarzała ciągle dziewczyna; nie traciła nadziei i... nie traciła wiary.

Matka zaś, widząc iż dziewczę lata całe oddycha tylko myślą o powrocie Stacha, nietylko iż jej nie rozczarowywała, ale sama często mówiła, iż chłopiec pewnie czeka tylko na dyplom lekarski, aby jej zrobić miłą niespodziankę.

Więc Zosia jęła się gorąco, namiętnie umysłowej pracy, a rzecz dziwna, iż nawet z fortepianem szło jej wyśmienicie.

Delikatne paluszki pięknej dziewoi nabyły wprawy dość znacznej, a co ważniejsza, czuła wykonywane pieśni.

Dwa lata niesłychanej pracy przyniosły świetne owoce i Stach mógł już teraz wracać śmiało.

Stach jednak wrócić nie mógł, Stach był zakuty w złote, ale jak stal mocne pęta pani Ludmiły.

Fałszywy wstyd nie pozwalał mu wracać, fałszywy wstyd nie pozwalał znosić się ze znajomymi.

— Coby oni o mnie teraz powiedzieli? — myślał sobie.

I tak znów dwa lata upłynęły.

IV.

Zosia czekała ciągle, kochała wiecznie.

Gdy nareszcie i matka, utraciwszy już ostatnią iskierkę nadziei, wspomniała jej raz, iż warto aby o zamążpójściu pomyślała, dziewczę, z anielskim na licu spokojem, odpowiedziało:

— Wiesz przecie, mamo, że uczciwa dziewczyna słowa danego nie łamie. Stach nie napisał mi, że zrywa, nie zażądał zwrotu swej obrączki, zostanę mu więc wierną. On wróci!

— Lecz ja ci wyznam, moje dziecko, iż rok już temu, bez twojej wiedzy, zapytywałam naszego zacnego pastora, co się z tym chłopcem dzieje. Odpisał mi...

Dziewczę trochę pobladło.

— Co odpisał? — szepnęła.

— Że jak tylko został lekarzem, wyjechał z Krakowa, dokąd... niewiadomo.

Uśmiechnęła się Zosia, znów spokojna jak dotąd.

— Wyjechał w podróż... może zbierać jeszcze ziarna wiedzy. Ale ja wiem że... wróci.

Na taką stałość nie było rady.

Tymczasem Zawrała codzień silniej zapadał na zdrowiu. Kaszlał, skarżył się, że go oczy bolą, lecz nie przestawał upijać się, jak dawniej.

Nareszcie tak już zaniemógł, iż często tygodniami całemi nie opuszczał komnaty.

Wtedy, z jakąś dziwną rozkoszą, dręczył córkę, co dnia wymawiał jej Stacha i kończył ulubionem wyrażeniem: So sind die Polen, meine liebe!

Zosia z anielską słodyczą znosiła kaprysy i grubiaństwa nawet, zarzut zaś w niemczyźnie wygłaszany odpierała tylko uśmiechem pełnym wiary w jutro.

A z oczami Zawrały było coraz gorzej.

Zaczerwienione, wiecznie łzami oblane, zaczęły się nareszcie pokrywać lekką jak mgła błonką.

Wzrok tępiał przytem coraz bardziej. Aż gdy raz stary uraczył się z koleżkami lepiej niż zwykle w jakiejś pokątnej gospodzie i przeleżał dni parę... trzeciego, budząc się ze snu koło dziesiątej rano:

— Światła, światła tutaj! Holla Mädel... bring Licht herein! — zawołał gniewny, czując się w zupełnej nocy.

Obie nieszczęśliwe kobiety osłupiały ze zdumienia i trwogi.

Zawrała tymczasem zżymał się i ciskał na łożu, wołając światła jak opętany.

— Muszą cię boleć oczy dziś więcej niż zwykle — rzekła nareszcie żona. — Już dziesiąta i słonko Boże w pełni tę izbę oświeca.

Wtedy Zawrała zrozumiał nagle, że był wzroku pozbawiony.

Zawołano lekarza jednego, drugiego i trzeciego.

Obejrzeli te oczy nieszczęśliwe, kiwnęli głowami, wzięli pieniądze za wizyty... lecz nawet lekarstwa nie przepisali...

— Ratunku nie ma. Pozostanie ślepym do śmierci — orzekli.

Ktoś poradził wezwać wiedeńskich lekarzy, gdyż w Wiedniu mają być ludzie bardzo mądrzy w tym cechu.

Dwóch więc Niemców przyjechało.

Jeden był wysoki i cienki jak chmielowa tyka, drugi pękaty i nizki, jak beczka wiedeńskiego leżaka.

Obaj jednak, kazawszy sobie dać po stówce, to samo co lekarze opawscy powiedzieli.

Po miesiącu zwlókł się raz stary z łoża, gdy żony i córki w domu nie było, i przecie trafił... do szynku.

Jakie było życie Zawrałowej i Zosi z takim mężem i ojcem — opisywać wam nie potrzebuję.

* * *

Rok już cały męczyły się biedne z nędzarzem, gdy pewna pani, wracając z wód do Wiednia, odwiedziła swą znajomą, matkę Melanii, nauczycielki naszej Zosi.

Od niej dowiedziała się o nieszczęściu gospodyni domu.

Poszła więc zaraz zobaczyć chorego.

Drzemał na sofie.

— Daruje pani — rzekła, poprosiwszy ze sobą Melanii aby za tłumacza jej służyła — daruje pani.

że przychodzę, lecz mówiono mi o niemocy jej męża i o tem, że lekarze uznali operacyą za niemożliwą.

Zdziwione kobiety słuchały z zajęciem przejezdnej damy.

— Otóż, od roku, po powrocie z podróży po całym świecie prawie, osiedlił się w Wiedniu pewien młody lekarz, okulista, Polak ze Śląska podobno.

Na twarz dziewczęcia wystąpiły płomienie.

— Ten lekarz — ciągnęła dalej dama — rzeczywiste cuda robi. W tym na przykład roku operował pewnego węgierskiego grafa, który lata całe daremnie szukał pomocy u najsłynniejszych lekarzy Europy. Operował zaś tak szczęśliwie, iż graf dziś widzi doskonale. Wezwijcie go panie, a ręczę, iż wróci choremu wzrok z pewnością.

— A nazwisko tego lekarza? — wyjąknęła Zosia, choć przeczuwała je nieboga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O grzybach.

Grzyb (Fungus, Boletus, Agaricus, Pilz, Schwamm), zbiorowa nazwa wielkiej gromady roślin skrytopłciowych, gąbczastych, bezlistnych i bezkwiatowych-bezzieleniowych a więc zmuszonych do pobierania gotowych ciał organicznych; pasożytów, których główne ciało stanowi przeważnie grzybnia (Ahallus), złożona ze splątka rozgałęzionych nici, rosnących pod ziemią, a wypuszczających w górę najczęściej okazały trzon z kapeluszem, albo podobny organ. Prawie wszystkie takie okazałe grzyby rozmnażają się przez zarodniki osadzone gęsto prostopadle na promienistych blaszkach pod kapeluszem np. u pieczarki, albo w wąskich rurkach w kapeluszu np. u borowika. Rozglądając się najpierw między tymi doskonalszymi grzybami, znajdujemy dużo gatunków grzybów jadalnych i jadowitych.

A) **Jadalne.** 1. G r z y b p r a w d z i w y, Prawak, Borowik (Agaricus nobilis, Steinpilz), w lasach iglastych i liściastych nierzadki. Najlepszy z grzybów jadalnych, świeży smażony w maśle a suszony jako przysmak do żuru, bigosu, do zup i sosów przydawany, tudzież w occie zaprawiany. Trzonek, zwłaszcza w młodości u spodku wyraźnie bulwiasto zgrubiały, nitkowato żebrowany, białobrunatny; kapelusz półkulisty, kasztanowato brunatny, rurki na spodzie kapelusza najprzód białe, później żółte a na ostatku zielonawe. Połamany nie sinieje. Do prawaka podobne grzyby jadalne, u ludu znane są: k o ź l a k czyli m a ś l a k (Boletus luteus, Butterpilz), s y r o j a s z k a j a d a l n a (Agarius roseus) i wiele innych. Komu jednak grzyby te nie są dobrze znane, tego przed zbieraniem ich na spożycie przestrzedz trzeba, ponieważ są między nimi też do rozeznania trudne, trujące.

2. S z a m p i n i o n polny, P i e c z a r k a prawdziwa, Białak (Agaricus v. Psalliota campestris, echter Schampignon). Grzyb w młodości wcale biały, później jednak spodek kapelusza staje się różowym, potem fioletowym a ostatecznie brunatnym, barwy czekoladowej. Trzonek u dołu trochę grubszy, kapelusz nieco sklepiony, w młodości pokryty oponą, później pękającą, której resztki okalają trzonek blisko kapelusza (ale nie kapelusz sam). Zjawia się na łąkach i rolach, mianowicie na roli świeżo mierzwionej w miesiącach maju i sierpniu.

3. R y d z prawdziwy (Agaricus v. hactarius deliciosus, echter Reizker), odznaczający się sokiem mlecznym, czerwonawo-żółtym, po złamaniu zielonawo-niebieskim. Kapelusz najczęściej ceglasto-czerwony lub tylko purpurowy z pierścieniami pomarańczowymi lub zielonawymi na wierzchu. Rośnie w lasach iglastych.

4. Z i e l o n a t k a, zielony rydz (Tricholoma equestre, Grünling). Kapelusz zielonawo-żółty, nie mający kręgów, blaszki u spodu żółte, to samo i trzonek. Rośnie w borach.

5. L i s z k a, gąska, lisica, pieprznik (Canthavellus cibarius, Eierpilz, Pfefferling, Gelbling). Kapelusz najprzód nierówno wygięty, później lejkowaty, trzonek tak samo jak spodek kapelusza blaszkami promienistemi pokryty, cały grzyb żółty, przyjemnie pachnący, ale nieco gryzącego smaku (pieprznik). Rośnie często gromadnie w lasach. W kuchni zwłaszcza do zup używany.

6. S m a r d z jadalny (Helvella esculenta, Speise-Morchel). Na grubym, krótkim trzonku znajduje się zamiast kapelusza pokrycie innego kształtu, i to niby zmiętej czapki ciemno-brunatnej, jak wosk kruchej, na której wierzchu znajdują się zarodniki workowate. Rośnie wiosną w piasczystych borach sosnowych. Przed gotowaniem trzeba go jednak akuratnie omyć, ponieważ najwyższa warstwa zawiera trującą substancyę, która się we wodzie rozczynia. Inny gatunek (Morchella esculenta, Spitzmorchel) ma na trzonku smuklejszym pokrycie w kształcie gałki siatkowato-żebrowanej.

7. T r u f l a czarna (Tuber melanosporum, Perigord-Trüffel) bez pnia i korzenia, wielkości i wyglądu zwyczajnego kartofla, brodawkowata, zewnątrz i wewnątrz czarna, zapach ma mocny, rośnie w lasach niegłęboko w ziemi, we Francyi przy pomocy świń poszukiwana. Inny gatunek trufly — t r u f l a b i a ł a rośnie w Czechach, na Górnym Śląsku i w Rosyi. Kolor ma jasno-brunatny.

8. K o l c z a k (Hydnum imbricatum, Habichts-Stachelpilz). Spodek kapelusza o wypustkach kolczastych.

B) **Grzyby jadowite.** 1. M u c h o m o r, muchar, muszarka (Ammanita muscaria, Fliegenpilz), odznaczający się pięknym kapeluszem jasmo-czerwonym albo pomarańczowym lub też żółtawym, biało nakrapianym. Te białe plany są to resztki opony, pokrywającej grzyb w młodości a te same resztki okalają niby białym kołnierzem skórkowatym pod kapeluszem trzonek, u spodku bulwiasto zgrubiały. Blaszki pod kapeluszem czysto białym nie zmieniają koloru. Ugotowany w mleku truje muchy.

2. S z a m p i n i o n t r u j ą c y czyli pieczarka blekot (Ammanita phalloides, Knollenblätterpilz), do jadalnego szampinionu zwłaszcza w młodości podobny, do rozeznania przez kapelusz, noszący na sobie płatki opony i przez blaszki promieniste, zostające zawsze czysto białemi. W lasach, na łąkach i polach nawet w towarzystwie szampinionu jadalnego często napotykany. Otrucie kończy się zwykle śmiercią.

3. R y d z t r u j ą c y (Lactarius torminosus, Giftreizker), różniący się od rydza prawdziwego sokiem mlecznym białym i kapeluszem na brzegu pilśniatym, także mięsem po nadłamaniu nie zmieniającem swego białego koloru.

4. G r z y b z a j ę c z y, do prawdziwego grzyba (borownika) podobny, ale kapelusz jego jest koloru

czerwonego a po nadłamaniu przybiera barwę indygową.

5. Grzyb szatański, szatan (Boletus satanus, Satanspilz), o trzonku grubym, krwawo-czerwonym.

6. Syrojeszka (surojadka, serojeżka) żółta czyli mierzliwa, czartopłoch, podobna do syrojeszki jadalnej, ale kapelusz ma żółty, gdy syrojeszka jadalna ma kapelusz czerwony (różowy).

Oprócz tu wymienionych wyższych grzybów jest jeszcze wiele innych gatunków, które jednak wszystkie pasożytują na gnijących lub w stanie rozkładu znajdujących się materyach roślinnych lub zwierzęcych, jak np. Pleśniak brunatny (Mucor Mucedo) stanowiący pleśń na wilgotnym chlebie, owocach, gnoju i t. p.; Pędzlak (Penicillium glancum, Pinselschimmel) sino-zielonawego koloru i czerwono-żółty; Zlepek (Eurotium herbariorum) znany jako pleśń szara, zwany też kropidełkiem sinem. Inne grzyby pasożytują na żyjących roślinach lub zwierzętach, jeszcze inne w płynach. Do pasożytujących na żywych roślinach należą: Mącznik (Erysiphe, Mehltaupilz), który pokrywa różne rośliny, np. młode winorośle, chmiel, groch, róże i t. d. delikatną białą grzybnią, niszczącą roślinę i wydającą zarodnie czarnej barwy. Bardzo też szkodliwą jest Śnieć kamienna, cuchnąca czyli gniła, stanowiąca chorobę pszenicy (Tilletia tritici, Schmierband), Śnieć właściwa czyli głównia (Ustilago carbo s. segetum, Flugbrand) pasożytująca głównie na jęczmieniu i owsie, Rdza (Pucconia graminis, Getreiderost) rosnąca na liściach zboża i berberysu, Sporysz (Claviceps pupurea, Mutterkorn), przedstawiający rożki pojedyńczo wyrastające czasem w miejsce ziarn w kłosie żyta, podłużne, twarde, ciemno fioletowe, trujące, w medycynie używane; Zaraza kartoflana (Perenospora infestans, Kartoffelpilz) najszkodliwszy ze wszystkich, pokazujący się najpierw w czarnych plamach na naci kartoflanej, później rozszerzający się aż do bulw; Grzyb domowy (Merulius lacrimans, Hausschwamm) żyjący w wilgotnem drzewie budulcowem.

Istotami najdrobniejszemi, niedostrzegalnemi bez mikroskopu, niedochodzącemi $^1/_{1000}$ milimetra w średnicy, są bakterye czyli mikroby pasożytujące w żywych zwierzętach a niekiedy też i roślinach. Są dwa gatunki: kuliste czyli mikrokoki i pałeczkowate czyli laseczniki lub bakcyle. Są powodem wielu zaraźliwych chorób, np. cholery, gruźlicy (suchot), tyfusu i t. d., a że unoszą się w niezliczonej ilości wszędzie dokoła nas w powietrzu, w wodzie, w ziemi i opadają wraz z kurzem na wszystkie otaczające nas przedmioty, główny sposób zabezpieczenia się przed nimi polega na utrzymaniu ciała naszego i przedmiotów, z którymi się stykamy, we wzorowej czystości, na gotowaniu pokarmów (sterylizacyi), niszczeniu zarazków w powietrzu i na ścianach mieszkań zakażonych, w odzieży po chorych i t. d. parą siarki, kwasem karbolowym, sublimatem lub innymi zabijającymi je środkami chemicznymi (dezinfekcya) i na opatrywaniu wszelkich ran na ciele środkami przeciwgnilnymi (antyseptyka). Inne mikroby żyjące w płynach, zowiące się roztoczami, są nam pożyteczne, bo przeobrażają rozmaite substancye na inne, np. moszcz na wino, okowitę na ocet, słodkie mleko na kwaśne.

Grzyby żyją wszędzie, gdzie tylko życie wogóle istnieć może. Głównem przeznaczeniem ich jest rozkład organizmów martwych.

Dopisek dla gospodyń. Ponieważ wypadki otrucia się grzybami zdarzają się bardzo często, przeto przy zbieraniu grzybów należy być bardzo ostrożnym; należy zawsze unikać grzybów starych; grzyby, z których chcemy przyrządzić potrawę, należy w każdym razie sparzyć wodą gorącą z octem i solą i wodę tę zlać do ostatniej kropli. Także do suszenia grzybów brać tylko młode grzyby a robaczywe odrzucać. Grzyby psują się po bardzo krótkim czasie i powinny być zaraz po pobraniu używane lub suszone.

CHINA.

Do lekarstw, bardzo używanych, należy china. Jest to środek doskonały w wielu chorobach, a w febrze jest niemal jedynem skutecznem lekarstwem.

Proszek chiny wyrabiany jest z kory drzewa chinowego, rosnącego dziko w Ameryce Południowej na przestrzeni od zachodniej Wenezueli do północnej Boliwii, na stokach gór, od 4000 do 10 000 stóp nad poziomem morza położonych.

Wszystkie gatunki drzewa chinowego są to wielkie, często olbrzymie drzewa o wspaniałych zielonych koronach. Zbieranie kory chinowej, czem trudnią się specyalni robotnicy, połączone jest ze znacznemi trudnościami. Najprzód ścina się drzewo tuż przy ziemi, poczem dopiero zdziera korę podłużnymi szmatami. Kora suszy się na słońcu lub w piecach, a następnie sortuje i miele na proszek.

W ostatnich latach rząd amerykański troskliwie zaopiekował się drzewem chinowem, by nie zostało przez spekulantów doszczętnie wytępione, a tem troskliwiej, że wszelkie próby zaklimatyzowania tego drzewa w innych krajach spełzły na niczem.

Własności uzdrawiające chiny znanemi były już w XVII-ym wieku w Europie, choć dzicy Indyanie znali je daleko wcześniej. Rozprzestrzenienie tego zbawiennego lekarstwa w Europie winniśmy hrabinie Chinchon, żonie wice-króla, panującego w Peru od r. 1629 do 1639. Hrabina, wyleczona z febry przez swego nadwornego lekarza przy pomocy chiny, środek ten starała się następnie rozpowszechnić. Od jej też nazwiska proszek ten pierwotnie zwany był „chinchona" i do Europy przedostał się po raz pierwszy w r. 1640, a mianowicie z chwilą przybycia hrabiny do Madrytu, gdzie chiną wyleczyła wielu chorych na febrę.

Po zgonie hrabiny proszkiem tym leczyli OO. Jezuici i china wówczas nazywaną była „proszkiem jezuickim". Używano jej powszechnie w szpitalach, chociaż cena lekarstwa była równą cenie złota. Pomiędzy r. 1671 a 1681 w Paryżu doza chiny kosztowała luidora. Za panowania Ludwika XV po raz pierwszy chinę sprowadzono w korze, lecz wtedy cena jej była niezmiernie wysoką, gdyż w aptekach wynosiła 100 luidorów za funt.

Początkowo lekarstwo przyrządzano ze wszystkich gatunków drzewa chinowego, nie zwracając uwagi na ich własności, dopiero w r. 1737 uczeni zbadali dokładnie składniki kory każdego gatunku drzewa chinowego i orzekli, że najskuteczniejszem lekarstwem może być proszek, wyrabiany jedynie z peruwiańskiego gatunku tego drzewa.